

EDMUND

NIZIURSKI

Siódme wtajemniczenie



GREG
WYDAWNICTWO

Kolorowa
Klasyka

Edmund Niziurski

Siódme wtajemniczenie

Opracowanie i redakcja:
Agnieszka Antosiewicz, Edyta Podolska-Frej, Maria Zagnińska

Ilustracje:
Paweł Kołodziejcki

ISBN 978-83-7517-509-7

© Copyright by Zofia Niziurska

© Copyright for this Edition by Wydawnictwo GREG Sp. z o. o.,
2016

Wydawnictwo GREG®
31-979 Kraków, ul. Klasztorna 2B
tel. (12) 643 55 14, fax (12) 643 47 33

Księgarnia internetowa: www.greg.pl
tel. (12) 644 98 90, w godz. 8.00–17.00

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Layout okładki:
Aleksandra Zimoch

Skład i łamanie:
Pracownia Register

Rozdział 1

Próba lotu kosmicznego. Dlaczego nie mogłem orbitować? Z powrotem w klasie. Jak opanowałem położenie i odniosłem sukces taktyczny. Fatalny poślizg. Kulawy Lolo. Los fuksa, czyli moja sytuacja w Gnypowicach Wielkich

...Więc jednak oderwałem się i lecę. Przykre uczucie przeciążenia ustępowało powoli, wciąż jednak szumiało mi w uszach i wzrok miałem jakby zamglony. Z trudem rozpoznawałem zarysy instrumentów pokładowych i cień Komandora w fotelu.

- Jak się czujesz, Gusiu? – usłyszałem zachrypły głos. Je go głos.
- Bolą mnie uszy – odparłem.
- Nie masz jeszcze dostatecznej zaprawy – powiedział Komandor – nie wiem, czy powinienem być cię zabrać... Chyba skrócimy ten lot.



– O, nie! – przestraszyłem się. – Lećmy jak najdłużej. Nic mi nie będzie – zapewniłem gorąco – chyba że... – obejrzałem się niespokojnie – czy ktoś jest jeszcze na pokładzie?

– Nie ma nikogo. Załoga jest dwuosobowa. Żałujesz, że nie zabrałeś kolegów?

– Skądże! Mam dosyć ich wygłupów i wrzasków!

– Nie bój się. Tam będzie zupełnie cicho. Już jest cicho.

– A jednak chyba ich wciąż jeszcze słyszę...

– Nonsens. To są szумы techniczne.

– Sądzi pan, że tym razem nam się uda, Komandorze?

– Na pewno.

Mimo to odczuwałem niepokój.

– A jeśli któryś z nich tu się zakradł? – zapytałem po chwili.

– Wykluczone.

– Ale mogli mi coś podłożyć.

– Jesteś przewrażliwiony. Przestań o tym myśleć i przyglądaj się lepiej.

Wyrzałem przez okno kabiny. Z boku widać było obłą krawędź Ziemi. Nad nią wąski pas atmosfery. Błyszczał kolorami słonecznego widma. Na dole był czerwony, wyżej pomarańczowy i żółty... zielonkawy, niebieski, potem fioletowy... wysoko już była tylko czern. Przerazająca czern kosmiczna.

– Czy nie wspaniałe? – zapytał Komandor.

– Za mało zieloności. I ta okropna czern! – odpowiedziałem.

– Zieloności miałeś dosyć na Ziemi...

– To prawda, tylko...

– Chyba nie obleciał cię strach...

– Nie – odparłem bez przekonania – tylko trochę mi jakoś dziwnie.

Czy nie ma tu insektów? – poruszyłem się niespokojnie.

– Skąd takie podejrzenia?!

– Bo... bo coś mnie chyba szczypie.

– Nie pleć głupstw! Żadnego kosmonauty jeszcze nigdy nic nie szczypało w rakiecie.

– Wiem, proszę pana, ale mnie coś szczypie – zacząłem wiercić się niespokojnie – a teraz łaskocze.

– Łaskocze? – zdziwił się Komandor.

– Naprawdę trudno wytrzymać...

– Opanuj się, to nerwowe.

– Wie pan... ja chyba wyjdę.

– Chcesz orbitować już teraz?



– Jeśli pan pozwoli... Może na zewnątrz nie będzie mnie szczypać. Pan się zgadza?

– No, jeśli chcesz koniecznie...

Chciałem się podnieść z fotela, ale bezskutecznie.

– No... dlaczego nie wstajesz? – zapytał Komandor.

– Nie mogę – jęknąłem.

– Jak to nie możesz?

– Bo coś mnie trzyma.

– Może zapomniałeś odpiąć pasy?

– Mam odpięte.

– Więc?

– Mówię panu, że coś mnie trzyma!...

– Zawsze z tobą jakieś kłopoty... – zdenerwował się Komandor. – No, ruszaj się!

– Komandorze! – wykrztusiłem przerażony. – Ja... ja chyba nie jestem w stanie nieważkości.

– Co ty wygadujesz?! Wstawaj! – Komandor obrócił do mnie twarz, a ja struchlałem nagle. To nie była twarz Komandora, to była twarz Kowbojki, naszej pani od matematyki!

Stała nad moją ławką tak blisko, że widziałem brodawkę na jej nosie i meszek na twarzy. Musiała coś mówić do mnie z gniewem, bo jej usta poruszały się gwałtownie, aczkolwiek nic jeszcze nie mogłem zrozumieć, czego ode mnie chce.

Spojrzałem ze złością po klasie. Wszyscy patrzyli na mnie rozbawieni. A więc – koniec lotu. Znów mi się nie udało. Do stu kosmonautów bosych, czyżby ucieczka z tego miejsca nie była w ogóle możliwa?! Odkąd tylko zjawiałem się w tej klasie, próbowałem nawiewać uparcie i systematycznie, lecz nawet największe natężenie wyobraźni nie pomagało. Zawsze zdarzyło się coś niezaplanowanego i musiałem wracać...

Szum w uszach ustawał pomału. Zacząłem odbierać pierwsze wrażenia słuchowe. Jak zwykle po powrocie na tę nieżyczliwą planetę nie były zachęcające.

– Cykorz! Co się z tobą dzieje?! Znów nie uważasz?

Pośpiesznie przetykałem sobie uszy.

– Czy nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?! Wstań!

Poruszyłem się na ławce i próbowałem dźwignąć, ale bezskutecznie. Nawet się nie zdziwiłem.

– Nie mogę wstać – powiedziałem zrezygowany i raczej beztrasko.

– Jak to nie możesz?! Dlaczego? – denerwowała się Kowbojka.

Postanowiłem do końca zachować godność, spokój i formę.

– Jeśli pan technik uważa, że w naszych stosunkach najważniejszy jest kalosz, to wypada tylko przeprosić i zdemontować – powiedział wzburzony Nieradek. – A co do kaloszy, to wyczyściliśmy je na wysoki połysk. Oddajemy i przepraszamy. Pacholec, kalosze!

Pacholec wyciągnął kalosze do ośłupiałego Partacza. Ale Partacz nie patrzył na kalosze, on patrzył wciąż na fotografie i widać było, że przeżywa jakieś rozterki duchowe...

– Nie chodzi mi już wcale o kalosz – zamruczał – zapomnijmy o kaloszu.

– Wiem, panu chodzi o gadulstwo Rymarskiego na lekcji... Ale on ma naprawdę kłopoty z nogą... – powiedział Nieradek.

– Ja zaraz to panu dokładnie wytłumaczę... – zaczął nerwowo Szprot-Rymarski.

– Daj mi już spokój z tą nogą! – przestraszył się Partacz.

– Więc pan nam po prostu nie wierzy – rzekł smutno Nieradek.

Partacz popatrzył po twarzach Blokerów, jakby chciał wysledzić w nich ślad zgrywy albo fałszu, ale Blokerzy wytrzymali zwycięsko to spojrzenie.

– Wierzę wam, chłopaki – powiedział cicho – zawsze wierzyłem w to, co nazywaliście prawdą ukrytą. Gdybym nie wierzył, nie wytrzymałbym przecież w tej szkole – zakaszał i przeczyścił gruntownie drogi oddechowe. – Tylko na miłość boską, co o tych zdjęciach pomyślą moi koledzy nauczyciele!

– Będą panu zwyczajnie zazdrościć – wzruszył ramionami Nieradek. – Dawno już wiedzą, że zajęcia z panem to dla nas sama przyjemność.

– Ale takie zdjęcia... – jęknął Partacz.

– Niech pan się nie obawia. Uwierzą od razu, że tak jest naprawdę.

– A jeśli dyrektor zajrzy na naszą lekcję?

– To przekona się, że nie pomylił się wcale. Pan może być spokojny. Trzymamy przecież z panem sztamę. A co do kaloszy...

– Chyba jednak przestanę je nosić – westchnął Partacz.

– Szkoda. Ale gdyby cokolwiek się stało, gdyby zaszyły znów jakieś zjawiska uboczne, niech pan nigdy nie wierzy, że mogą mieć jakieś znaczenie. Prawdę jest tylko to! – Nieradek wskazał na zdjęcia.

Partacz uśmiechnął się rozbrojony i poczochnął Nieradka po głowie.

– Jesteś fotr, Radek, ale niepospolity. Jeśli cię nie powieszą, zajdziesz daleko.

– Dziękuję za komplement – przymrużył kocie oczy Nieradek. – A zatem wszystko gra i znów trzymamy sztamę! – wykrzyknął ucieszony.

– A co ja mogę zrobić – westchnął Partacz – kiedy już wszedłem między fotrów, dobra i sztama z fotrami.

Odpowiedział mu radosny wrzask Blokerów. Triumfalnie odprowadzili go do drzwi i choć się bronili, własnoręcznie założyli mu na nogi kalosze...

A więc załatwili, co chcieli. Nie tylko odgłębili Partacza, ale jeszcze zawarli z nim sztafę. Spojrzałem z podziwem na Nieradka. Tęga głowa! Nic dziwnego, że został wodzem Blokerów, choć jest dopiero szóstakiem, co prawda drugorocznym. Co za błyskawiczna i skuteczna akcja. Wszystko przewidziane i zorganizowane. W ten sposób każda draka ujdzie im na sucho, wybrną z każdej sytuacji!

Przygryzłem wargi. Może jednak źle zrobiłem, że wdałem się z Matusami w korszachy. Czy nie powinienem przyjąć raczej oferty Nieradka? Powiedział: „Jeszcze się polubimy”. No tak, ale przez ten wypadek podczas Kołomyi spaliłem za sobą mosty...

Zamyślony powlokłem się do klasy.

– Cykorz! Miałeś się zgłosić! – usłyszałem nagle czyjś głos. Kwiczół kiwał na mnie grubym palcem z półpiętra.

Nie odpowiedziałem i tylko przyśpieszyłem nieco kroku. Nie miałem najmniejszej ochoty na rozmowę z Wielkim Doktrynerem. Na pewno będzie żądał, żebym podjął ostateczną decyzję, ale ja nie wiedziałem jeszcze, czy przystąpię do Matusów. Ten wypadek z Partaczem dał mi dużo do myślenia...

– Cykorz! Poczekaj, mam do ciebie dwa słowa. – Kwiczół zbiegł na dół.

Udałem, że go nie widzę, i ukloniłem się wielkiej pani od polskiego, która właśnie toczyła się dostojnie do naszej klasy, a następnie dołączyłem do niej. Drepcząc skromnie u jej boku, zasłaniałem się nią jak tarczą, i tak ubezpieczony przeniknąłem szczęśliwie do siedziska Blokerów.

Ledwie jednak usiadłem w ławce, coś musnęło mnie w ucho. „Oho, zaczyna się” – pomyślałem. Koło mnie wylądowała papierowa strzałka. Zauważyłem, że nie jest to zwykła kartka ze starego



– Musi błyszczeć. Ten hełm wygląda tylko wtedy porządnie, gdy błyszczy – wyjaśnił Zeflik. – Mamy z tym trochę kłopotu. Co tydzień służbowy ordynans musi go pucować specjalnym proszkiem. Wybierz sobie inny. Na przykład ten.

– Zdjął z półki jeden z wojskowych hełmów i wsadził mi na głowę. – Bardzo mocny i bardzo wygodny.

– Ale ma dziurę – zauważyłem.

– Nie szkodzi. Mniej się będziesz pocić – powiedział Zeflik i oświetlił latarką pobliski kąt.

Zbliżyłem się ciekawie. W specjalnych stojakach, podobnych do tych, jakich się używa na laski i parasole, stały tu szable, floretty i szpady. Nie wiem, czemu poczułem mocne bicie serca.

– Mogę wziąć? – zapytałem.

– Jeśli chcesz – wzruszył ramionami Zeflik.

Chwyciłem chciwie największą szablę i zdumiałem się. Była podejrzanie lekka.

– Drewniana? – skrzywiłem się zawiedziony.

– Weź floret. Floretty są z plastiku – powiedział Zeflik.

– E, taka broń to dobra dla dzieci.

– Może wybierzesz coś z tego – Zeflik wskazał latarką na półki pod drugą ścianą.

Leżały tam pistolety i rewolwery. Rzuciłem na nie podejrzliwym okiem.

– Prawdziwe?

– Strzelają – mruknął Zeflik.

– Z korków i kapiszonów odpustowych – zaszydziłem. Zeflik wzruszył ramionami.

– Chciałbyś zabijać naprawdę? – przymrużył swoje kocie oczka.

Zmieszałem się.

– Tak tylko pytam – odburknąłem i przeniósłem szybko wzrok na łuki, dzidy i oszczepty zawieszane na ścianie.

– Prymitywna broń – zauważyłem.

– Mamy także miotacze i bomby.

– Gdzie?



- Tam – Zeflik wskazał górną półkę.
Wspiąłem się na palce i zobaczyłem kilka mieszkań do pompowania turystycznych materacy.
- Dmuchacie Blokerom w uszy?
Zeflik chrząknął nieco urażony.
– Służą do rozpylania gazów.
– Naftaliny czy azotoksu?
Zeflik przygryzł wargi, a ja podszedłem do wieszaka, na którym zauważyłem uwiązane baloniki.
- Czy to są te bomby? Bardzo lekkie.
– To są balony bojowe – rzekł Zeflik.
– Chodźcie z nimi w niedzielę na spacer? Musi być malowniczy widok.
– One są napełnione wodorem – powiedział ponuro Zeflik – zamiast sznurków mają łatwopalne lonty. Zapala się te lonty i puszcza. Balony lecą i wybuchają nad głowami wrogów. Przy pomyślnym wietrze mogą szerzyć strach i spustoszenie w szeregach nieprzyjacielskich.
- Powiedzmy – ziewnąłem.
– Widzę, że nie jesteś zachwycony.
– Stwierdzam, że nie macie zbyt ciekawej ani nowoczesnej broni.
– Tak myślisz? – Zeflik uśmiechnął się jakoś dziwnie.
– A to co? – pod półkami nisko zauważyłem stos okrągłych pudełeczek większych i mniejszych. – Miny? – zapytałem.
– Nie, świece dymne i petardy.
– To wszystko?
– Wszystko, co wolno ci pokazać.
– A więc macie coś jeszcze?
– Może.
– Co?!
– Niech ci wystarczy, że mamy!
– Miałeś mnie wtajemniczyć we wszystko.
– Ale w broń... tylko konwencjonalną – odparł Zeflik – słyszałeś, co mówił Ernest.
- Rozejrzałem się bystro. Na lewo zauważyłem jakieś drzwiczki. Wyrwałem zaskoczonemu Zeflikowi latarkę i rzuciłem się do tych drzwiczek.
- Stój! – krzyknął za mną, ale ja byłem już w drugiej izbie. Wydawała się pusta. Nerwowo świeciłem latarką w różne strony. Nagle za sobą usłyszałem



ma tutaj żadnych twierdz – krzyknąłem rozwścieczony – nie może ich tu być! To tobie potrzebna jest broń, nie mnie! Jeśli jesteś taki wariat i koniecznie chcesz do Gnypowic, dam ci moje uzbrojenie. I tak będziesz musiał tam przystąpić do Blokerów albo do Matusów, więc lepiej, jak się od razu włączysz – zamiast mnie – do akcji i zaatakujesz twierdzę Persil. Zaatakowanie twierdzy Persil przez czarnego chłopca zrobi wielkie wrażenie na Blokerach. Na pewno uciekną w popłochu, a Matusy w dowód uznania zwolnią cię od prób i mianują od razu porucznikiem... Trzymaj!

Chciałem mu rzucić mój ekwipunek bojowy, ale on odepchnął go z niesmakiem.

– Nie po to się urwałem od zdobywania twierdzy Mambo, żeby zdobywać jakąś twierdzę Persil – uśmiechnął się krzywo. – Przestań się zgrywać, stary. Tam nie ma żadnej twierdzy, tam nie może być tak jak tu. Tam musi być inaczej. Łżesz. I to tak głupio, że goryl by się uśmieł.

– Co? – wykrzyknąłem.

– Ja wiem, jak tam jest, bracie. Tam wszystko jest okay!

Zatkało mnie z oburzenia.

– To po co bym tu przyjeżdżał, jakby tam było okay!

– Po prostu musiałeś tam narozrabiać – przymrużył szyderczo oczy – i widać niewąsko, że aż tu cię przyznało. Od razu wiedziałem, że z ciebie lepszy numer. Znam się na takich ptaszkach.



– To ty... to ty jesteś ptaszek – zasapałem, dławiąc się ze złości. – Domyślam się, dlaczego tak ci pilno dać stąd drapaką i dlaczego trzęsiesz się cały jak galareta. Nóżka ci się powinęła, co? A może rączka sparzyła. Przyznaj się, bratku. A w ogóle, to mi się wydajesz poważnie stuknięty. Czy ciebie przypadkiem nie kopnął w dzieciństwie hipopotam?

Tym razem jego zatkało.

– To ciebie kopnął! – uderzył gniewnie wiosłem w wodę.

Ja też uderzyłem. Obryzgała nas woda i łódzie nasze zakołysały się niebezpiecznie... Podniosła się wielka fala i rozdzieliła nas od siebie. Popłynęliśmy w przeciwne strony...

Wiosłowałem ponuro i bez dawnego zapału. Łobuz popsuł mi całe wrażenie tymi swoimi bredniami. Gnu i Kudu! Twierdza Mambo! Też wymyślił! A jednak nie mogłem się pozbyć niepokoju. Krew dziwnie pulsowała mi w skroniach i coraz trudniej mi było wiosłować. Wybiłem się z rytmu przez tego bubka. A może w ogóle zbyt się dzisiaj przetrenowałem? Byle do brzegu... jak najprędzej do brzegu, ale brzeg nie przybliżał się wcale, a nawet – spostrzegłem ze zdumieniem – jakby oddalał się ode mnie. Nie, to nie brzeg... to ja się oddalałem. Jakiś przemożny odpływ cofał mnie nieubłaganie wstecz. Zarys dżungli rozplynął się w siniej mgłę daleko. Hipopotamy rozmazały się na szarym tle rzeki. Już ich nie mogłem odróżnić od fal. Czy to naprawdę były hipopotamy. Nagle zauważyłem łeb krokodyla. Podpływał do mnie z rozdzieloną paszczą... Zdrętwiałem...

Nie, to nie był łeb krokodyla, to tylko stary damski pantofel na korkowej podeszwie... Kołysał się smętnie na brudnej powierzchni wody.

Zrobiło mi się głupio i wstyd. Do licha, gdzie ja właściwie jestem?! Przetarłem zdenerwowany oczy. Nagle łódka uderzyła o brzeg. Spojrzałem bezradnie w górę. Nade mną wznosiła się twierdza Persil.

Spis treści

Rozdział 1. <i>Próba lotu kosmicznego. Dlaczego nie mogłem orbitować? Z powrotem w klasie. Jak opanowałem potożenie i odniosłem sukces taktyczny. Fatalny poślizg Kulawy Lolo. Los fuksa, czyli moja sytuacja w Gnypowicach Wielkich</i>	5
Rozdział 2. <i>Dlaczego Partacz wzdrygał się wewnętrznie przed naszą klasą? Heca z pantoflem i kaloszem, czyli nowa piekielna intryga obrzydłych Blokerów. Odrzucam próbę pojednania i deklaruje się jako wolny strzelec. Wielka Kotomyja Elementarna</i>	21
Rozdział 3. <i>Doznaję nowych przykrości ze strony Matusów. Komplikacje z powodu niedyspozycji Frydka. Dziwna taktyka Blokerów. Odginanie Partacza. Żamach</i>	42
Rozdział 4. <i>Jak, mimo wszystko, próbowałem polubić Matusów. A więc jednak czekają mnie próby. Kotowanie, czyli droga butelkowa. Inocent Ankohlik</i>	53
Rozdział 5. <i>Z powrotem w rękach Matusów. Starzyk w polu widzenia. Kogo kowboj schwytał na lasso?! Matusy wyjaśniają mi, na czym polega racja stanu. Żabieg zabezpieczający</i>	71
Rozdział 6. <i>Jak poznałem się bliżej z mlekozą i co z tego wynikało. Próba worka. Ernest</i>	84
Rozdział 7. <i>Problemy strategiczne Ernesta. 66 zwycięstw Matusów i tajemnica odporności psychicznej Blokerów. Pięciu ochotników do ataku na twierdzę Persil. „Podajcie mi hełm galowy i miecz”</i>	103
Rozdział 8. <i>Czego nie wolno wielkiemu Wodzowi? Jaką funkcję zaproponował mi Ernest? Pomysły wielkiego Eksperymentatora Maksa. Jak zgodziłem się zostać mięsem armatnim. Przed czym właściwie chciał mnie ostrzec Kulawy Lolo?</i>	117
Rozdział 9. <i>Jak wygrałem drugą rundę i uczestniczyłem w ponurym obrzędzie Matusów. Pierwsze wtajemniczenie</i>	129
Rozdział 10. <i>Co zobaczyłem w arsenale. Trzecie wtajemniczenie, niesamowite odkrycie w szafie</i>	143
Rozdział 11. <i>Trumna Klappera. Wielki Wander</i>	160
Rozdział 12. <i>Ostatnie przygotowania. Książka dla jeńca. Wyjście awaryjne. A jednak istnieje i wtajemniczenie szóste</i>	173
Rozdział 13. <i>Kto przejął władzę nad Matysami? Skrzynka kontaktowa i nowa niespodzianka. Inocent Ankohlik i gotębie. Jak zboczyłem z wodnego szlaku i odkryłem tajemnicze przejście</i>	185

Rozdział 14. <i>Gdzie się właściwie znalazłem? Wybieram szansę tropikalnej przygody. Spotkanie z czarnym chłopcem. Czy po to się wyrwałem z plemienia Matusków, żeby należeć do plemienia Kudu? Którego z nas kopnął hipopotam w czoło?</i>	199
Rozdział 15. <i>Twierdza Persil z bliska. Podziw czy przyczajenie? Jak stałem się na moment zającem. Interkot. Koszule nocne i afisze Blokerów. W mocy Żartocznego Stefa. „Ża skromny jesteś, mój Gustliku”. Atakuję</i>	208
Rozdział 16. <i>Żartoczny Stef w kominie, czyli nieudane pertraktacje. Niespodziewany zwrot w sytuacji. „Niezwykłe przygody Anatola Stukniętego na początku”, książka, której nikt nie przeczytał do końca. Szansa czytelnicza Żartocznego Stefa. Jeśli to sen, to ja się tak nie bawię. Postanawiam spełnić mój obowiązek do końca</i>	228
Rozdział 17. <i>Żnów na orbicie i co z tego wynikało. „Tę twierdzy nikt nie zdobędzie”. Jak wyeliminowałem Żartocznego z walki. W rękach Blokerów. Badania i diagnozy, nagrywanie. Parę epizodów z życia myszy</i>	243
Rozdział 18. <i>Niezwykła przypadłość Kękusia. Nagrajmy się mądralistycznie. Nieprzewidziany obrót sprawy, czyli jak zostałem porzucony przez ekipę</i>	264
Rozdział 19. <i>Oczekiwanie na ratunek. Co przydarzyło się Żartocznemu Stefowi. Siódme wtajemniczenie</i>	279

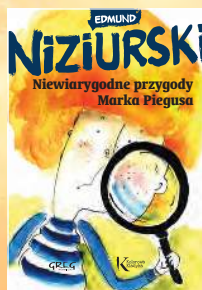


Edmund Niziurski (1925–2013)

Jeden z najlepszych polskich twórców literatury młodzieżowej. Urodzony w Kielcach, potem przez całe życie związany z Warszawą. Jest autorem między innymi takich powieści, jak *Sposób na Alcybiadesa*, *Niewiarygodne przygody Marka Piegusa*, *Siódme wtajemniczenie*, *Awantura w Niektaju*, *Klub włóczykijów*, *Księga urwisów* czy *Naprzód, Wspaniali!*. Jego książki, pełne humoru i niesamowitych przygód, cieszą się niegasnącą popularnością wśród czytelników, od dzieci do dorosłych, którzy zawsze chętnie do nich wracają.

Nie jest łatwo być nowym w szkole. Trzeba się zdecydować, z kim trzymać, i warto to dobrze przemyśleć... Nowa wiedza przytłacza: atak na Twierdzę Persil, trumna Klappera, Wielki Wander – co z tym wszystkim zrobić? Do tego Komandor nie przylatuje, choć przydałaby się jego pomoc. Nasz bohater musi podejmować decyzje, których rezultaty zaskoczą przede wszystkim jego samego!

W serii **Kolorowa Klasyka** polecamy także



wydawnictwo edukacyjne

GREG

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków
www.greg.pl

ISBN 978-83-7517-509-7



9 788375 175097 >